

PO III DS 1/2022

PROKURATOR
PROKURATURY OKRĘGOWEJ
Gabriela Sawicka

G. Sawicka

DIANA BRZEZIŃSKA

NIE MUSISZ JEJ LUBIĆ, ALE NA PEWNO
NIE BĘDZIE CI OBOJĘTNA



NIE DOPNIESZ
SWEGO



DIANA BRZEZIŃSKA
tom 1 nowej serii o G. Sawickiej

Copyright © by Diana Brzezińska

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2022

Opieka redakcyjna: Ewelina Tondys

Redakcja tekstu: Elżbieta Kot

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja, korekta i lamanie: Pracownia 12A

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografia na okładce: Picsfive / Shutterstock

Fotografia autorki: Aga Wojtuń

ISBN 978-83-8135-153-9



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Non facit fraudem, qui facit, quod debet.
Nie czyni bezprawia, kto spełnia swą powinność.

Zapach lawendy wypełniał wnętrze samochodu. To był ulubiony zapach jej siostry. Pachniało nim dosłownie wszystko, jej pokój, ubrania i kosmetyki. Ten zapach kojarzył się dziewczynce z domem, dawał poczucie bezpieczeństwa.

Usłyszała krzyk. To była jej siostra. Wrzeszczała tak jak nigdy wcześniej. Chciała wyjść z samochodu i biec do niej, ale siostra zamknęła go od zewnątrz. Poprosiła, żeby tym razem była grzeczna, nie wychodziła z kryjówki i czekała na jej powrót. Skuliła się mocniej za siedzeniem i nasunęła fioletowy kaptur na głowę.

Krzyk w końcu ucichł. Przez chwilę w lesie panowała cisza. Później zaczęła słyszeć różne dźwięki. Rytmiczne uderzenia, skrzypienie, szarpanie, jęk i urywki słów. Te odgłosy wywoływały w niej lęk. Przywoływały wspomnienie filmu, który oglądała po kryjomu ze starszym rodzeństwem. Kobieta na ekranie czołgała się po podłodze, a jakiś mężczyzna uderzał w jej ciało nożem, później ją szarpał. Te dźwięki były podobne.

Cisza. Ciężkie kroki. Kliknięcie. Zamarła. Nie widziała niczego zza fotela, ale wiedziała, że taki dźwięk wydaje klamka samochodu. Siostra narzekala, że skrzypi i się zacina. Przez moment chciała wyjść, ale siostra kazała czekać jej na znak: „Przyjdę i powiem: »Wyjdź, mój słodziaku«, i dopiero wtedy wyjdiesz”. Niczego takiego nie usłyszała.

Uderzenie, dźwięk tłuczonego szkła. Zasłoniła usta dłonią. Z oczu leciały jej łzy. Poczula, jak ktoś szarpie ją za nogę, walczyła, ale silne ręce pochwyciły jej niewielkie ciało i wyciągnęły z samochodu. Uderzała i kopała nieznajomego, krzyczała najgłośniejszym głosem, jak potrafiła. Mężczyzna potrząsnął nią, zobaczyła duży nóż umazany krwią. Znajdował się na wysokości jej nosa. Zamarła.

– Stul pysk.

Zobaczyła swoją siostrę. Jej blond włosy były całe we krwi, nie ruszała się. Leżała na polanie pod drzewem niedaleko samochodu. Przez jej bok przebiegało długie rozcięcie. Miała nienaturalnie wykrzywione nogi. To było gorsze niż film, który widziała wraz ze starszym rodzeństwem, bez zgody rodziców. Zamknęła oczy. Mężczyzna rzucił ją na ziemię. Próbowala się podnieść i uciec, ale przygniótł ją do ziemi i obrócił na plecy. Patrzyła w jego niebieskie oczy. Drżała.

– No, grzeczna dziewczynka, nie ruszaj się.

Rozciął jej bluzę, słyszała dźwięk rozrywanego materiału. Poczula, jak ostrze dotyka jej prawego boku, zaczęła wrzeszczeć, ale nie mogła się wyrwać, silna ręka cały czas ją przytrzymywała.

– Jesteś za młoda.

Podniósł ją do góry, trzymając pod pachami. Ból rozrywał cały jej blok. Krew sączyła się powoli po jej ciele i spływała w dół, prosto na trawę. Patrzyła mu prosto w oczy. Nie miała już siły krzyczeć.

– Odpuszczę ci, ale ty nigdy nie powiesz nikomu o tym, co się stało. Nie będziesz mnie szukać. Nikomu o mnie nie

powiesz, nawet rodzicom. Nie będziesz niczego pamiętać z dzisiejszego wieczoru. Dotarło?

Przyglądał jej się długo. Płakała i zaciskała rączki w piąstki.

- Nie pójdziesz ani słowa. Inaczej przyjdę i potnę cię tym nożem na małe kawałeczki, a potem zrobię to samo z twoimi siostrami. Rozumiesz, maleńka?

Wrzucił ją do wnętrza auta i zatrzasnął drzwi. Leżała na podłodze, starała się jak najbardziej wcisnąć pod siedzenie. Wszystko ją bolało i trzęsła się. Czula, jak jej bluzka robi się mokra i lepka. Przymknęła oczy i straciła przytomność.

ROZDZIAŁ 1

Granatowa honda mknęła lewym pasem, niespecjalnie trzymając się ograniczeń prędkości. Gabriela Sawicka prowadziła pewnie, z wprawą wyprzedzając samochody, które zawadzały jej w drodze do celu. We wnętrzu auta rozbrzmiewała latynoska piosenka, którą śpiewała głośno, kiwając głową w rytm muzyki. Kasztanowe włosy ułożone w sprężyste loki poruszały się przy każdym ruchu. Odgarnęła je dłonią za ucho i poprawiła okulary przeciwsłoneczne, które zsuwały jej się z nosa.

Godzinę temu wyjechała z Gorzowa Wielkopolskiego, z miasta, w którym spędziła kilka ostatnich lat swojego życia, prywatnego i zawodowego. Nie uważała tego czasu za dobry i służący jej rozwojowi. W końcu wracała do Szczecina, czuła, że tutaj będzie mogła rozwinąć skrzydła. Potrzebowała pracy, dużo pracy, by odzyskać należne jej miejsce i nie myśleć o swoim nieistniejącym już związku.

Zerknęła na nawigację i uśmiechnęła się. Do Szczecina pozostało jej zaledwie kilka kilometrów. Stare miasto, nowy

etap w życiu. Nie mogła się już wprost doczekać. Czula, jak z każdym kilometrem narasta w niej ekscytacja.

W samochodzie rozbrzmiał dzwonek telefonu. Odebrała go, przełączając połączenie na zestaw głośnomówiący. Nie zwalniała tempa, naciskając bosą stopą pedał gazu.

- Jesteś już w Szczecinie?

- Prawie, mamó.

- No to świetnie, zdążysz na obiad. Twoja siostra jest i...

- Agata mieszka nad wami, więc jest u was zawsze - ucięła Gabriela. - Nie przyjeżdżam dzisiaj.

- Gabi, ale... Obiad, musisz coś zjeść po takiej podróży. Zresztą mamy wiele spraw do przegadania.

- Zamówię sobie coś do jedzenia, nie umrę z głodu, mamó. I nie mamy nic do omówienia. Zresztą wielka podróż trwała niewiele ponad godzinę, to nie jest przeprowadzka życia.

- Jak to nie? Dzwonił Michał, powiedział, że się rozstaliście i odwołujecie wesele! Gabi, przecież to trzeba obgadać, ratować i w ogóle. Nie wiem, co mu zrobiłaś, ale na pewno to naprawimy.

- Nie mamy o czym rozmawiać, mamó - ucięła Sawicka. - To skończone, a ja się odezwę, jak się ogarnę w nowym miejscu. Do usłyszenia.

- Ale Gabi... Nie możesz! Ten ślub jest ważny. Musicie się pogodzić. Goście przecież zaproszeni, zaliczki zapłacone.

- Mamó, do usłyszenia. Przyjadę niedługo.

- Gabi...

Sawicka się rozłączyła. Spojrzała na drogę i zahamowała gwałtownie, skręcając kierownicę w ostatniej chwili. Czula, jak wbija ją mocno w fotel. Honda zatrzymała się, jedno z kół dotknęło pobocza. Sawicka na chwilę zamknęła oczy, wzięła głęboki wdech i odetchnęła z ulgą. Żyła.

- Lepiej, żebyś żył i nie zarysował mi auta, bo nie mam na to czasu.

Schowała telefon do kieszeni jeansów, wsunęła na stopy nieodłączne czerwone szpilki, które leżały na podłodze, i wysiadła z samochodu. Kobieta leżąca na drodze miała na sobie podartą sukienkę, wyglądało to tak, jakby ktoś próbował ją zedrzyć z niej siłą. Na zielonym materiale widać było ślady krwi. Na nogach kobiety Sawicka dostrzegła sińce, niektóre wyglądały jak pręgi. Kobieta była drobna, opierając się na poranionych rękach, czołgała się w stronę pobocza.

- Proszę pani!

Kobieta jakby jej w ogóle nie słyszała, starała się czołgać dalej. Sawicka uklękła tuż przy niej, dopiero wtedy spotkały się wzrokiem. Od razu dostrzegła sińce na twarzy kobiety i rozciętą wargę. W niebieskich oczach widziała bezgraniczne przerażenie. Wątła dłoń kobiety ścisnęła mocno jej przedramię.

- Błagam... Błagam... Pomóż mi, proszę...

Głos był zachrypnięty, ale Sawicka bez trudu rozpoznała obcy akcent, rosyjski albo ukraiński. Kobieta zakrzuszyła się, na jezdni pojawiły się plamki krwi, jedna z nich pozostała na jej pełnych ustach.

- Chryste... co się stało? - rzuciła Sawicka. - Już dzwonię po pogotowie.

- Nie... Pomóż, zanim mnie złapią, proszę.

- Oni?

- Na pewno gdzieś tu są, uciekłam im.

W jednej sekundzie przez umysł Gabrieli przetoczyło się wiele różnych scenariuszy. Nie zamierzała zaczynać pierwszego dnia w Szczecinie od problemów. Wystarczyło wezwać karetkę i odjechać, nie interesując się, kto jej to zrobił, zwłaszcza jeśli ta sprawa miała coś wspólnego z handlem ludźmi. Nie było sensu narażać się dla obcej kobiety. Większość ludzi na jej miejscu właśnie tak by postąpiła. Tyle że gdyby tak zrobiła, nie byłaby sobą.

- Błagam cię, proszę.

- Nie jęcz, rusz się.

Gabriela pomogła kobiecie się podnieść, chwytając ją za ramię. Ofiara była drobna, ale jej ciało było praktycznie bezwładne. Obie kobiety chwiała się, starając się zachować równowagę. Sawicka nie zwracała uwagi na krew ofiary, która plamiła jej biały T-shirt. Skupiona była jedynie na tym, by dotrzeć do samochodu.

Uchyliła drzwi pasażera i pomogła kobiecie wsiąść do środka, opuściła oparcie jej fotela i odsunęła go, by było jej wygodniej. Zamknęła szybko drzwi i wsiadła do hondy, nie rozglądając się. Wolala nie wiedzieć, czy ktoś jest w okolicy, czy już ich goni. Zsunęła szybko szpilki i ruszyła z piskiem opon.

- Wiesz, kto cię goni?

Nie usłyszała żadnej odpowiedzi, zerknęła na kobietę, ta straciła przytomność. Zaklęła siarczyście i wcisnęła numer alarmowy.

- Operator sto dwanaście.

- Prokurator Gabriela Sawicka, na drodze znalazłam kobietę w wieku około dwudziestu pięciu, może trzydziestu lat. Ma liczne obrażenia ciała. Nie wiem, w jakim jest stanie, ale właśnie straciła przytomność. Twierdzi, że ktoś ją goni.

- Gdzie panie są?

- Jadę granatową hondą do szpitala na Zdrojach, jest najbliżej. Poinformujcie ich, żeby nie byli zaskoczeni i nas wpuścili, i zawiadomcie policję, najlepiej wydział do walki z handlem ludźmi.

Rozłączyła się, nie czekając na reakcję operatora. Zerknęła na kobietę, jej klatka piersiowa poruszała się rytmicznie, ale nadal miała zamknięte oczy.

- Wytrzymaj, to już niedaleko.

Sawicka skręciła w drogę prowadzącą do szpitala. Pod otwartym szlabanem przejechała taksówka, Sawicka przyspieszyła i przejechała, zanim szlaban zdążył się opuścić,

wyminęła taksówkę na wąskiej drodze i podjechała prosto pod izbę przyjęć. Do jej samochodu podeszło dwóch ratowników.

– Świetnie, na to liczyłam. W aucie jest ta kobieta, no, ruchy, pomóżcie mi.

– Nie wiem, o czym pani mówi, tu nie można parkować, bo to podjazd dla karetek – pouczył ją ratownik.

– Powtórzę: w samochodzie jest kobieta w ciężkim stanie, a ja jestem prokuratorem i nie zamierzam jej udzielać pomocy medycznej. Za to świetnie sprawdzam się w oskarżaniu ludzi za niewykonywanie obowiązków służbowych, jasne?

Ratownicy wymienili między sobą spojrzenia i podeszli do drzwi pasażera. Przez chwilę sprawdzali, czy kobieta żyje, próbowali ją też ocucić. W końcu jeden z nich wyjął nosze z karetki stojącej niedaleko. Razem z drugim ratownikiem ostrożnie wyciągnęli kobietę z samochodu i ruszyli z nią w stronę izby przyjęć. Sawicka odprowadziła ich wzrokiem.

Zamknęła drzwi od strony pasażera. Wsiadła do samochodu, zrzuciła z nóg szpilki i z piskiem opon ruszyła do szlabanu. Ochroniarz nie przejmował się pojazdami, które opuszczały szpital, więc wyjechała bez przeszkód.

Dojechała na główną drogę i przyśpieszyła. Usłyszała głośne miauknięcie. W panice obejrzała się do tyłu. Transporter z kotem w środku cały czas był na tylnym siedzeniu. Przez to wydarzenie zupełnie o nim nie pamiętała.

– Sorry, stary, zapomniałam o tobie. Obiecuję podwójną dawkę smakołyków.

Po kilkunastu minutach wjechała do centrum miasta. Z każdym kolejnym kilometrem zbliżała się do swojego nowego mieszkania, swojego nowego początku. Zaparkowała samochód na jednym z niewielu wolnych miejsc. Mieszkanie mieściło się w kamienicy przy ulicy Mazurskiej. Nigdy

nie chciała mieszkać w kamienicy, wolała nowoczesne wnętrze, ale to mieszkanie spodobało jej się ze względu na wystrój i okazałą cenę. Miało być zresztą jedynie na chwilę.

Wysiadła z samochodu, niedbale zarzucając torebkę na ramię. Z tylnego siedzenia wzięła transporter z kotem. Przeszła przez ulicę i weszła do klatki schodowej, wpisując kod na domofonie. Słyszała, jak kot się niecierpliwi. Nie dziwiła mu się. Spędził ładnych kilka godzin w samochodzie, w dodatku w niewielkim transporterze, bez jedzenia. Była beznaziejną właścicielką.

Schodami weszła na czwarte piętro i otworzyła drzwi. Transporter z kotem zostawiła w przedpokoju. Ściągnęła brudną od krwi koszulkę i rzuciła ją na podłogę. Rozejrzała się, wszystko było w kartonach. Odnalazła ten z napisem „Kot numer trzy”. Sięgnęła po nożyczki, które zapobiegliwie schowała do torebki. Wyciągnęła z kartonu kuwetę i zaniósła ją do łazienki. Działała metodycznie, szybko. Musiała w końcu zadbać o kota, o jedyne go faceta, który wciąż przy niej był. Z kartonu wyjęła też żwirek i nasypała go do kuwety. Z innego kartonu z rzeczami dla kota wyjęła jego jedzenie. Ustawiła miski w kuchni, nalała mu też wody. Potem podeszła do transportera i otworzyła drzwiczki.

Osunęła się na podłogę dopiero wtedy, gdy zaspokoila poczucie obowiązku. Płakała. Nie potrafiła powstrzymać łez, chociaż bardzo się starała. Emocje doszły do głosu, było to u niej niezwykle rzadkie. Oplakiwała życie, które się skończyło. Po chwili otarła łzy i wzięła kilka głębokich wdechów.

Kot wyszedł z transporterka. Był bardzo duży, ważył około ośmiu kilo. Dotknęła jego miękkiego szarego futerka. Jego żółte ślepia świdrowały ją, tak jakby chciał jej coś powiedzieć. Nigdy nie chciała mieć zwierząt, ale siedem lat temu

jej siostra kupiła sobie kota brytyjskiego, bardzo go chciała. Tyle że szwagier po trzech miesiącach walki z alergią kazał go wyrzucić. Kot trafił do Gabrieli na kilka dni, taki był plan, jedynie do czasu, aż czegoś nie wymyślą, a to przedłużyło się na ponad sześć lat. Teraz już nie potrafiłaby go oddać, chociaż nigdy by się do tego nie przyznała.

- To zostaliśmy znowu sami, Leon, i to najlepsze, co nas spotkało. Czas na nowy rozdział.

ROZDZIAŁ 2

Park Kasprowicza w Szczecinie wiązał się dla niego z wieloma miłymi wspomnieniami. Które teraz powinien na zawsze wymazać z pamięci. Siedział przy Jeziorze Rusalki. Właśnie tutaj, biegając, poznał swoją już prawie byłą żonę. Miał wrażenie, że było to wieki temu. W kościele kilka kilometrów dalej brali ślub, byli wtedy bardzo szczęśliwi. Później ochrzcili w nim swoje dzieci. Nie przypuszczał, że ich małżeństwo tak się skończy. Nie planował rozwodu, nawet wtedy, kiedy było między nimi gorzej. Liczył, że uda się naprawić ten związek, ale tego musiałyby chcieć obie strony.

Miejsce spotkania wybrała jego żona. Musiał przyznać, że miała poczucie humoru. Włożył ręce do kieszeni. Czekał cierpliwie, rozmyślając nad swoim małżeństwem. Dopadła ich rutyna? To była miłość czy przyzwyczajenie? Widział, że nie była z nim szczęśliwa. Nie dawał jej tego, czego potrzebowała. Bardzo trudno było ją zadowolić, nie zauważył, kiedy tak bardzo się zmieniła. Wielokrotnie żądała od niego, żeby zmienił pracę. Zarabiał dla niej za mało, miała wiele potrzeb,

lubiała wydawać pieniądze, a sama w ogóle nie chciała pracować. Była zła, kiedy po drugiej ciąży musiała wrócić do pracy. Zdradzała go przez pół roku, z adwokatem. Mógł się tego po niej spodziewać. Nie miał jednak do niej pretensji, nie czuł się zraniony. Romans zawsze jest winą dwóch osób. Byli dorosłymi ludźmi, którym nie wyszło. Wybaczył jej, że zabrała oszczędności ze wspólnego konta, pieniądze, na które ciężko zapracował, dorabiając. Odkąd się wyprowadziła, regularnie płacił alimenty, kochał swoje dzieci i zrobiłby dla nich wszystko. Niestety od tamtego czasu nie widział dzieci, nie miał też z nimi kontaktu telefonicznego. Nie wpuszczano go na teren ich szkoły, nie miał pojęcia, jak to załatwiła ani dlaczego.

Zobaczył ją z daleka. Miała na sobie obcisłą sukienkę, na którą niedbale narzuciła czarną skórzaną kurtkę, a na nogach bardzo wysokie szpilki. Nie mógł zaprzeczyć, że nadal wyglądała świetnie. Podniósł się z ławki. Stali niedaleko siebie. Nie widział już w niej kobiety, z którą spędził ładnych kilka lat życia. Była dla niego zupełnie obca.

- Gdzie są dzieci?

- Mówiłam ci, że już ich nie zobaczysz - powiedziała Żaneta.

Miał ochotę krzyknąć, powstrzymał się jednak. Patrzył na nią chłodno, z góry. Nie mógł zrozumieć tego, co się z nią stało. Zdradziła go, ale mogli chociaż zostać w poprawnych stosunkach dla dzieci. Oboje byli przecież dobrymi rodzicami.

- O co ci chodzi? - spytał Michalski. - To my bierzemy rozwód, dzieci nie mają z tym nic wspólnego. Jesteś świetną matką, masz dla nich lepsze warunki, pozwoliłem ci je zabrać ze sobą, ale to też moje dzieci. Jestem ich ojcem, mam prawo się z nimi widywać.

- Nie będziesz, nie pozwolę im się z tobą widywać. To dla nich niebezpieczne.

- Niebezpieczne?

Zabrakło mu słów. Kochał swoje dzieci bezgranicznie. Nic im przy nim nie groziło. Nigdy nie podnosił głosu, zawsze zachowywał spokój, nawet wtedy, gdy dzieciaki ostrzygły krzywo psa sąsiada i musiał zapłacić za psiego fryzjera, by york nie wyglądał jak parówka z grzywką. Widział złośliwy uśmiech na twarzy żony. Nie rozumiał tego, co mówiła.

– Niebezpieczne? – powtórzył Michalski. – Nigdy bym ich nie skrzywdził.

– Nie? A to ciekawe, bo mnie krzywdziłeś, latami. Nasze małżeństwo to było piekło – powiedziała Żaneta. – Pchnąłem mnie kiedyś na szafkę, trzymałeś za ręce i uderzyłeś moją głową o drzwi. Miałam rozciętą brew. Wszystko to na oczach dzieci.

– Zwariowałaś? Rozcięłaś ją sobie na rolkach z dziećkami. Nigdy bym cię nie tknął.

Michalski czuł, jak serce tłucze mu się w piersi. Nie mógł uwierzyć, że z tą kobietą spędził ostatnich dziesięć lat swojego życia. Kiedy się tak zmieniła?

– Składałam pozew o rozwód z orzeczeniem o winie, twojej winie – powiedziała Żaneta. – Pozbawię cię władzy rodzicielskiej i kontaktów z dziećmi.

– Żaneta... nie wierzę. Nie zrobisz tego.

– Zrobię wszystko, żebyś nie przeszkadzał mi w budowaniu nowego życia. Nasz system chroni ofiarę, teraz jest na gonka na policjantów tłukących żony. A ja zamierzam z niej skorzystać. Niebawem w prokuraturze wyląduje zawiadomienie o znęcaniu się i przemocy fizycznej.

Żaneta minęła go i poszła prosto w stronę ulicy, gdzie w luksusowym samochodzie czekał na nią kochanek, prawdopodobnie jej przyszły mąż. Bogaty, bardziej wykształcony, dawał jej luksus, o którym zawsze marzyła. Michalski poczuł, jak grunt usuwa mu się spod nóg, opadł na ławkę za sobą. Z otępienia wyrwał go telefon wibrujący w jego kieszeni.

Nie miał ochoty odbierać, czuł jednak, że praca mogłaby mu pomóc zająć myśli.

- Michalski, co jest?

- Jedziesz na zdarzenie, wysyłam ci adres na telefon – powiedział dyżurny.

- Czy zostałem zdegradowany z wewnętrznych nie do wojewódzkiej, ale do jakiegoś komisariatu i jakimś cudem o tym nie wiem?

- Wojewódzka też czasem jeździ, zwłaszcza w takich sprawach – odparł dyżurny.

- Jakich?

- Na miejscu zrozumiesz.

- Czyli to jakiś totalny syf? – spytał Michalski.

- To nowa definicja totalnego syfu – wyjaśnił dyżurny. – Jedź już.

ROZDZIAŁ 3

Wnętrze było bardzo jasne, przez wysokie okna wpadało mnóstwo światła. W centrum pomieszczenia stało duże łóżko z miękkim turkusowym zagłówkiem, dobrała do niego pościel w tym samym odcieniu. Po obu stronach stały wygodne szafki nocne, były tam też dwie wielkie szafy. Sypialnia była biała, stylowa, komfortowa, idealna dla młodych małżonków. Jej wzrok odruchowo powędrował na prawą dłoń, w miejsce, gdzie jeszcze dwa dni temu był pierścionek. Złoty, z dużym diamentowym oczkiem, tandetny, ale zaręczynowy.

Przeszła do salonu połączanego z kuchnią. Pomieszczenie było przestronne, w kolorach czerni, złota, naturalnego drewna. Wpasowywało się w jej gust idealnie, oprócz kuchni. Nie przepadała za gotowaniem, nie zamierzała spędzać czasu w tamtym miejscu, o ile nie polegałoby to na odgrzaniu gotowego jedzenia w mikrofalach.

Leon otarł się o jej nogę. Podrapała kota za uchem. Zerknęła na zegarek, dochodziła trzynasta. Była zadowolona, od czwartej nad ranem udało jej się wszystko rozpakować,

włącznie z drugim pokojem, w którym urządziła gabinet i bibliotekę. Czuła się już tutaj jak u siebie. Łatwo jej było zaaklimatyzować się w nowym miejscu, bo wcale nie tęskniła za starym. Chciała wrócić do Szczecina, ciężko na to pracowała.

- Dobra, idę. Baw się dobrze i nie rozrabiaj.

Sawicka wyszła z mieszkania, zamknęła za sobą drzwi i schodami ruszyła w dół. Obcasy jej wysokich czarnych szpilek stukwały o twarde drewniane schody. Od osiemnastych urodzin praktycznie nie rozstawiała się ze szpilkami. Była niska, a dzięki nim czuła się wyższa i zdecydowanie pewniejsza siebie.

Wsiadła do samochodu, ostrożnie ruszyła z miejsca parkingowego, a później nacisnęła pedał gazu i wyjechała na drogę w stronę ronda. Uwielbiała siedzieć za kółkiem. Hondę wybrała ze względu na jej sportowy design, lubiła szybką jazdę, ceniła sobie też wygodę. Charakterystyczny granatowy kolor jej auta był dobrze znany gorzowskim policjantom, którzy nie zatrzymywali jej do kontroli. Musiała zadbać o to, by i w Szczecinie nie musieć się tym przejmować.

Do Siadła Dolnego, gdzie był jej dom rodzinny, dojechała w dwadzieścia minut. Opuściła go, gdy tylko dostała się na studia, i nigdy tego nie żałowała. Jej siostra Agata razem z mężem wyremontowała piętro i zrobiła osobne mieszkanie, chciała być obok rodziców, jej brat i starsza siostra z rodzinami też mieszkali w pobliżu. Często się odwiedzali, a dziadkowie zajmowali się wnukami. Ona czuła się czarną owcą. Skupiona na pracy, bez planów założenia rodziny, przez lata mieszkająca w innym mieście, teraz dodatkowo bez faceta. Nie pasowała do tego cudownego obrazka. Zwłaszcza że to ona odpowiadała za śmierć swojej siostry. Nie miała prawa być z nimi blisko.

Sawicka zaparkowała na chodniku, tuż przy bramce. Wsiadła z samochodu i weszła na teren posesji rodziców. Ich dom był zawsze otwarty dla ludzi. Weszła do środka i od razu

długim korytarzem przeszła do kuchni połączonej z dużą jadalnią. Jej ojciec siedział przy stole i rozwiązywał krzyżówkę, a matka lepila pierogi. Sawicka uśmiechnęła się – tutaj nic się nie zmieniało.

– Hej! Córka marnotrawna wróciła – oznajmiła.

– No nareszcie raczyłaś przyjść.

Kobieta podeszła do matki i objęła ją ostrożnie, by nie pobrudzić się mąką. Później podeszła do ojca, uściskała go serdecznie i usiadła przy stole. Nalała sobie lemoniady z dzbanka.

– Idź po Agatkę i Roberta...

– Nie. Przyjechałam tylko na chwilę, żebyś zobaczyła, że żyję, nic mi nie jest, i przestała do mnie wydzwaniać średnio raz na pół godziny – powiedziała Sawicka. – Jasne, mamó?

– Gabrielo, nie widzieliśmy cię ze trzy miesiące i...

– I nic się u mnie nie zmieniło poza przeprowadzką – przerwała Sawicka. – Jak się do końca ogarnę, to zamówię catering i zaproszę was wszystkich na obiad, żebyście zobaczyli, jak mieszkam, i tym też nie musieli się martwić.

Jej matka z dezaprobatą pokręciła głową, ojciec za to uśmiechnął się do niej ciepło i zamknął krzyżówkę.

– A jak mieszkanie?

– Piękne! Przestronne, jasne, czarno-złota kuchnia i salon, biało-turkusowa sypialnia, idealnie w moim stylu.

Mariola Sawicka rzuciła ścierkę na stół, otrzepała dłonie o fartuch i podeszła do nich.

– I będziesz w tym wielkim mieszkaniu sama, bo postanowiłaś zerwać zaręczyny w wieku trzydziestu sześciu lat. Młodsza już nie będziesz, czas na dziecko i małżeństwo niebawem przeminie, o ile to już się nie stało.

– Mamo...

– Jak można być tak nieroztropnym? Goście zaproszeni, sala opłacona, didżej, fotograf, sukienka gotowa, takie koszty.

– Mariolka, daj jej spokój – bronił córki Dawid Sawicki. – Musiała mieć powód.

- Jaki powód? Znając naszą córkę, to nagle sobie wymyśliła, że woli być jednak sama i robić karierę.

Sawicka usłyszała dzwonek swojego telefonu. Był jak koło ratunkowe.

- Przyjmij do wiadomości, mamó, że to Michał mnie nie chciał. To on zerwał zaręczyny, a teraz na chwilę przepraszam.

Gabriela zostawiła rodziców w szoku. Nie tego się spodziewali po przyszłym zięciu. Mężczyźnie, który ich zdaniem był wprost idealny. Weszła do sypialni rodziców, zamknęła drzwi i odebrała telefon.

- Sawicka.

- Maciążek, witam w Szczecinie, właśnie zaczynasz pracę - poinformował jej przełożony. - Wyślę ci esemesem namiary na miejsce zbrodni, jedź tam jak najszybciej.

- Chwila, zaczynam w poniedziałek, to po pierwsze. A po drugie dyżurujący prokuratorzy z rejonu wam się skończyli?

- Jeśli nie dojedziesz tam w pół godziny, to możesz wracać do Gorzowa.

Maciążek przerwał połączenie. Wpatrywała się w telefon. Zachowanie szefa całkowicie ją zaskoczyło. Był chyba zdesperowany, bo o ile wiedziała, asertywnością nie grzeszył. Musiał mieć dobry powód, żeby zadzwonić akurat do niej. Normalnie by odmówiła, teraz jednak ten telefon był wręcz wybawieniem. Wyszła z sypialni i z powrotem weszła do jadalni. Jej rodzice rozmawiali ściszymi głosami, gdy tylko weszła, podnieśli na nią wzrok.

- Muszę lecieć do pracy, tak że do zobaczenia na parape-tówce, kiedyś.

ROZDZIAŁ 4

Granatowa honda zjechała z asfaltu tuż przy drodze wyjazdowej z Polic i zaparkowała na polanie obok radiowozu z policką rejestracją. Sawicka wysiadła z samochodu. Szpilki zapadały się w miękkim podłożu. Z żalem na nie spojrzała. Nie była pewna, czy uda się je doczyścić.

- A pani to...

Sawicka spiorunowała policjanta wzrokiem.

- Prokurator Gabriela Sawicka i lepiej, żebyś to zapamiętał. Gdzie jest ten trup, co to nie może poczekać na rejon?

Policjant zamilkł, chciał coś powiedzieć, ale zza jego pleców Gabriela dojrzała Michalskiego. Uśmiechnęła się. Poznała go przy pierwszej sprawie, którą przed laty prowadziła w Szczecinie, i zdobył jej sympatię. Minęła policjanta bez słowa i ruszyła w stronę Michalskiego. Nie przejmowała się szpilkami, które zapadały się w miękkim gruncie. Starła się iść tak samo pewnie jak zwykle.

- Cześć, Rafał, a teraz prowadź do trupa, skoro już cię ściągnęli.

Michalski omiół ją wzrokiem z góry na dół, na dłużej zatrzymał go na jej stopach. W końcu uśmiechnął się złośliwie.

- Witam w Szczecinie, Gabrielo – powiedział. – Idealne buty na oglądanie zwłok.

- Chrząć się.

Zachichotał, wskazał jej jednak kierunek, dostrzegła brak obrączki na jego palcu. Ruszyli razem utwardzoną ścieżką do lasu. Sawicka starała się nadażyć za komisarzem. Ostrożnie stawiała stopy na nierównej powierzchni. Nie poprosiła go jednak, żeby zwolnił.

- Co tu robi wewnętrzny? Kropnęli policjanta?

- Zdegradowali mnie, jestem w dochodzeniowo-śledczym – odparł Michalski.

- Cudownie! Zamierzam notorycznie zgarniać cię do współpracy – skwitowała Sawicka. – Tak czy owak, czemu wokół tego trupa jest takie zamieszanie? Po co wojewódzka i ja?

- Masz o sobie niezwykle wysokie mniemanie.

- No raczej.

Sawicka i Michalski zatrzymali się przed dużym zwalonym pniem, leżącym w poprzek ścieżki. Nie było możliwości obejścia go. Mężczyzna bez trudu wskoczył na pień drzewa i patrzył na Sawicką z góry z niemym wyczekiwaniem. Uśmiechał się przy tym szeroko.

- Chyba sobie żartujesz.

- Chętnie pomogę.

- Znajdź inną drogę.

- Nie ma, dawaj.

Kobieta przewróciła oczami. Zbliżyła się do pnia, chciała podać rękę mężczyźnie, ale ten niespodziewanie chwycił ją pod pachami i po prostu podniósł. Instynktownie chwyciła za sukienkę, żeby nie podjechała do góry. Spojrzała na Michalskiego.

- Złość piękności szkodzi, tak mówią.
- Jeśli mnie nie postawisz, dowiesz się, co szkodzi policjantom.

Michalski zachichotał. Ostrożnie przeniósł ją nad pnem, uniemożliwiając postawienie na nim nóg, i postawił ją na ziemi. Zeskoczył zaraz obok, zanim jednak zdążył cokolwiek powiedzieć, Sawicka ruszyła przed siebie do rozwidlenia dróg. Skręciła w lewo. Zaśmiał się.

- Gabriela!
- Nie odzywaj się do mnie więcej! - krzyknęła Sawicka.
- Ale...
- Poradzę sobie sama.
- Nie wątpię, tyle że miejsce zbrodni jest na prawo.

Kobieta zaklęła. Wróciła do rozwidlenia dróg, gdzie czekał na nią rozbawiony policjant. Wspólnie skręcili w boczną prawą ścieżkę. Była mocno utwardzona, jednak Michalski szybko wszedł między drzewa. Sawicka niechętnie ruszyła za nim, próbując nie zgubić szpilek w miękkim podłożu.

- Powinnaś odrobinę wyluzować.
- A ty przykładać się do roboty, bo wyślą cię do komisariatu w Koziej Wólce.

Michalski skrzywił się i spojrzął na nią niechętnie.

- Zabolalo, co? - zgadła Sawicka. - Czemu wyleciałeś?
- Długa historia, zdecydowanie nie na teraz.
- Ma coś wspólnego z końcem twojego małżeństwa? - drążyła Sawicka.
- Co?
- Nie masz obrączki na palcu.

- Skup się na sprawie, jest trochę roboty - uciął Michalski.

Mężczyzna odgiął gałąź i przepuścił ją przodem. Na niewielkiej polanie wśród drzew pracowali technicy kryminalni, widziała też kilku policjantów, wśród nich rozpoznała Jakuba Klimka. Znała go doskonale od wielu lat. Był już policjantem, gdy ona stawiała pierwsze kroki jako studentka na praktykach,

później aplikantka, asesor i wreszcie prokurator. Jej mentor bardzo go cenił.

- Cześć, Gabi. Dobrze, że ściągnęli ciębie.

Klimek zbliżył się do nich, uśmiechnął się do niej szczerze i serdecznie. Odwzajemniła uśmiech i pozwoliła się uściskać. Był jedną z niewielu osób, które zawsze wpływały pozytywnie na jej nastrój.

- Ktoś mi wytłumaczy, skąd ta panika w związku z jednym trupem?

- Nie mamy całego trupa, jedynie prawą rękę - wyjaśnił Klimek. - Tyle że niestety prawdopodobnie wiemy, czyja to ręka.

- To w czym problem? - spytała Sawicka. - Lepsza sama ręka i tożsamość niż trup bez tożsamości.

- Właśnie w tym, że to prawdopodobnie ręka Adama Zajączkowskiego. Męża prokurator prokuratury regionalnej Aliny Madury-Zajączkowskiej, który zaginął półtora miesiąca temu - wyjaśnił Michalski. - I jeśli chcesz znać moje zdanie, to z tym zaginięciem od początku coś było nie tak.

Sawicka zamilkła. Teraz rozumiała panikę Maciążka. Zrobiła kilka kroków do przodu. Nad ręką pochylał się mężczyzna niewiele wyższy od niej. Ewidentnie była męska, idealnie zachowana, z charakterystycznym tatuażem przedstawiającym jakiś chiński symbol.

- Ktoś ty?

- Co?

Mężczyzna podniósł na nią wzrok. Był krótko ostrzyżonym brunetem o przenikliwych błękitnych oczach, mniej więcej w jej wieku. Był tak bardzo skupiony na swoim zadaniu, że nie zwracał uwagi na otoczenie.

- To prokurator Gabriela Sawicka - wyjaśnił Klimek. - A to Marcin Lisak, nasz medyk.

- Powiedz mi, czemu ta ręka wygląda, jakby była świeża, skoro podobno jej właściciel zaginął półtora miesiąca temu.

Lisak się skrzywił. Ponownie przyjrzał się ręce, została odcięta nierówno, wręcz oderwana. Zachowało się jednak całe ramię i przedramię, w stanie wręcz nienaruszonym.

- Zadałam pytanie.

- Wydaje mi się, że ręka oderwała się od ciała na skutek jakiejś innej siły, a nie celowego działania, później być może sprawca próbował ją odciąć, kawałek kości jest wręcz zmiażdżony - wyjaśnił Lisak. - Natomiast jeśli chodzi o jej stan, to szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Jest posypana jakąś substancją, ale nie chcę wyrokować, co to jest. Jednak może mieć wpływ na stopień rozkładu.

- Czyli nie dowiem się niczego na temat czasu zgonu?

- Na razie nie, przykro mi.

- Akurat - mruknęła Sawicka. - A cokolwiek przydatnego?

- Ręka nosi ślady ugryzienia psa. Tak jakby ją chwycił zębami i przeniósł. Mhm... tak, to musiał być pies, lis ma za mały pysk. Wydaje mi się, że te ugryzienia są świeże, jednak przez tę substancję jest to trudniejsze do określenia.

Sawicka odeszła na odległość kilku metrów. Michalski i Klimek ruszyli za nią. Odwróciła się do nich dopiero, gdy byli daleko od reszty policjantów i techników.

- Identyfikacja ręki po tatuażu? - spytała.

Michalski wyciągnął telefon i pokazał jej zdjęcie tatuażu, przed chwilą ten sam widziała na znalezionej ręce. Później jeszcze pokazał jej bliźnię pod palcem. Mieli więc dwie cechy szczególne, zlokalizowane na prawej dłoni. Trudno było mieć wątpliwości.

- Ktoś powiadomił Madurę-Zajączkowską?

- Nie, o ile wiemy, ściągnęli jedynie ciebie i nas. Nikt nie chciał tego ujawniać - odpowiedział Klimek. - Ta sprawa od początku jest podejrzana. Rodzina twierdziła, że to niemożliwe, żeby Adam spakował się i odjechał, zostawiając niepełnosprawnego syna, ale wersja jego żony była bardziej przekonująca dla policjantów prowadzących sprawę.

– Nie wątpię. Kto znalazł rękę?

– Kobieta, która poszła na spacer z psem, spuściła go ze smyczy, ale długo nie wracał, weszła pomiędzy drzewa, żeby go poszukać, a on leżał i obserwował rękę. Podobno jej nie gryzł, ale nie możemy być tego pewni – odpowiedział Michalski.

Sawicka rozejrzała się wokół. Zbierała myśli. Sprawa, którą dostała na start, zaskoczyła ją. Nie codziennie członek rodziny prokuratora zniknął bez śladu, a później odnajdywała się jego ręka. Nie знаła Madury-Zajączkowskiej, ale czuła, że ta informacja jej nie ucieszy. Nie mogła popełnić błędu.

– To duży las?

– Spory – odpowiedział Klimek. – Ciągnie się przez kilka miejscowości, nie jestem pewien, czy ostatecznie nie łączy się z Puszcą Wkrzańską.

– A Madura mieszka...?

– Na Bezzreczu, to niedaleko – przyznał Klimek. – Trochę za Głębokim.

– Dobra, nie ma wyjścia. Ściągnijcie mi tu psy, georadary, więcej policjantów i najlepiej jakiegoś leśnika, który ogarnia ten teren. Sprawdźmy, czy w pobliżu jest jakaś rzeka, może bagna lub torfowisko. Jeśli ten las jakkolwiek łączy się z Bezzreczem, to trzeba przeszukać go na całej długości – powiedziała Sawicka. – Jest sobota, do poniedziałku chcę mieć zwłoki, jeśli ktokolwiek by marudził albo kazał czekać do końca weekendu, odeślijcie go do mnie. Chcę to mieć na już.

– Nie ma problemu, będziemy cię na bieżąco informować – zapewnił Michalski. – Akta są podobno u Maciążka.

– Zabiorę je – zapewniła Sawicka. – A teraz do roboty.

Kobieta ruszyła w stronę, z której przyszła razem z Michalskim. Klimek momentalnie zatrzymał ją, ciągnąc za ramię i obracając w drugą stronę. Wskazał jej inny kierunek, pomiędzy drzewami widziała prześwity utwardzonej ścieżki.

- Jak pójdziesz tędy, ominiesz zwalone drzewo na drodze, twoje szpilki pewnie i tak mają dosyć.

Sawicka obróciła się do Michalskiego, ten jednak rozmawiał przez telefon i nie zwracał na nią uwagi. Przeszła obok niego tak, że nie był w stanie jej zignorować. Spojrzał na nią z góry.

- Zapamiętam to sobie, Michalski.